

Biblioteka  
Główna  
UMK Toruń

940756

OWY

Nr. 1

# Hej! Strzelcy wraz!

Obrazek sceniczny w jednej odsłonie.

Napisał

CZESŁAW ŁUKASZKIEWICZ

NOWY YORK 1915

NAKLAD I WŁASNOŚĆ KSIĘGARNI  
POLISH BOOK IMPORTING CO INC.

# TEATR NARODOWY

Nakładem księgarni

**POLISH BOOK IMPORTING CO., Inc.**

ukazały się dotychczas:

No. 1 **“Hej! strzelcy wraz!”** Obrazek sceniczny z wojny współczesnej w jednej odsłonie. Napisał Czesław Łukasziewicz.

No. 2 **“Na pobojuwisku.”** Obrazek sceniczny z wojny współczesnej w jednej odsłonie. Napisał Czesław Łukasziewicz.

No. 3 **“Pod obcym szlądarem.”** Obrazek sceniczny z wojny współczesnej w jednej odsłonie. Napisał Czesław Łukasziewicz.

W przygotowaniu:

**Łobuzy.**

**Kuzynek z Europy.**

584300

AE 80

# TEATR NARODOWY

Nr. 1

## Hej! Strzelcy wraz!

Obrazek sceniczny w jednej odsłonie.

Napisał

**CZESŁAW ŁUKASZKIEWICZ**

NOWY YORK 1915

NAKLAD I WŁASNOŚĆ KSIĘGARNI  
POLISH BOOK IMPORTING CO INC.

Copyright by  
Polish Book Importing Co., Inc.,  
1915.

All rights of reproduction are reserved.

—  
Prawo wystawiania tylko po porozumieniu się  
z firmą **Polish Book Importing Co., Inc.**,  
83 Second Ave., New York, N. Y.



940756

K. 157/107

— 3 —

**OSOBY:**

JÓZEF WALICKI, obywatel ziemski —  
STANISŁAW WALICKI, plutonowy Legjonu —  
polskiego, jego wnuk,  
ZOFJA, jego siostra  
JAN SARNECKI, ich wuj  
KOWALSKI,  
STARSKI, } legjoniści  
JANKOWIAK,  
KASIA, służąca  
WALEK, parobek  
OFICER ROSYJSKI

Legjoniści, — żołnierze rosyjscy.

Rzecz dzieje się w czasach dzisiejszych  
pod Kielcami.

(Scena przedstawia dziedziniec przed dworem. —  
Po prawej stronie ławka, stół i parę krzeseł, po  
lewej drzewo. Dzień ciepły.)

SCENA I.

(Józef Walicki, starzec o siwych włosach, Sarnecki, mężczyzna w sile wieku i Zofja, młoda panna, krzątająca się około podwieczorku.)

Moja rada, kochany Janie, taka: Siedź spokojnie u siebie, pilnuj dotyku, bo inaczej rozkradną wszystko chłopci i bandyci, zanim jakiegokolwiek wojsko nadciągnie. Pozostań!

**Sarnecki:**

Nie wiem czemu, ale nie mogę się zdobyć na zaufanie ani do rosyjskich oddziałów, ani do tych, które mają nadejść od granicy. Djabli wiedzą, kto z nich lepszy, a kto będzie mocniej dusił. Najwięcej martwi mnie to, że nie zdążę już z wymłóceniem reszty...

**Walicki:**

**Walicki (przerywa):**

Żołnierze sami sobie wymłóca!

**Sarnecki:**

Dalby ojciec spokój z tymi żołnierzami! Może to się jeszcze wszystko od nas odwróci. Nasz proboszcz już trzecią wotywę na tę intencję śpiewa.

**Walicki:**

Coraz cienieć on śpiewa, ale nie dziwię się mu, bo jeśli ty Janie aż się trzęsiesz przed wojną, to dla czegoż nie ma jej się bać on, spokojny sługa boży, który nigdy w życiu nawet dubeltówki nie miał w rękę!

**Sarnecki:**

Żartuj ojciec zdrów, a mnie się ta wojna wcale nie podoba. Co mnie to wszystko obchodzi? Dlatego, że jacyś bracia Serbowie pokłócili się z najjaśniejszym Francem Józefem, to ja mam z własnej chałupy uciekać i pozostawić zboże niewymłócone! A niech ich najjaśniejsza cholera! (Chodzi po scenie.) Żona w Karlsbadzie, granica zamknięta, cały świat pod bronią — a niech to djabli!...

**Walicki:**

Nie denerwuj się Janie! Przecierpimy wszyscy, to prawda, ale z tego się coś wykluje dla kraju — zobaczysz!

**Sarnecki:**

Co się tam wykluje? Bieda, nędza, groby i zaraza!

**Walicki:**

Ale w przyszłości? Cóż ty myślisz, że Europa będzie się biła o Serbów? Nie, mój kochany! Jeśli się już zaczną bić, to o wszystkie swoje urazy. I o Alzację i o Egipt i o Maroko i o morze Bałtyckie i — wiesz o co? — O tę biedną Polskę, której nie mogli strawić przez półtora wieku. Będzie bieda, będą groby i zarazy, ale będzie Polska wolna — rozumiesz Janie? A co ty myślisz, czy w sześćdziesiątym trzecim nie było grobów i nędzy? Jeszcze jakie! A myśmy szli ze starymi szablami na armaty...

**Sarnecki:**

Dlategoście przegrali.

**Walicki:**

Tak, ale gdybyśmy nie poszli, to dziś spalałyby cała Polska od morza do morza i myślałyby jeno o niewymłóconej pszenicy, a ty wiesz przecie, że tam, niedaleko od nas kują broń, idą ku nam i nie spią...

**Sarnecki:**

Gorączkuje się ojciec, a tu trzeba rzeczy brać na trzeźwo. Z czem my pójdziem? Z motyką na słońce? Nam czekać i siedzieć cicho, a nie pchać

się w biedę samochcąc. Dosyć naszych zginie na wszystkich frontach... (Bierze gazetę do ręki.)

**Walicki:**

Ci zginą, jak niewolnicy, jak ofiary, ale musi być ktoś, co stanie z własnej woli przeciw tyranom. O! Jacyście wy teraz trzeźwi! Ale jacyście wy teraz mali... (Opuszcza głowę.)

**Zofja:**

Niech dziadunio napije się kawy i może prześpi trochę. Taki był dzień gorący!

**Walicki:**

Dziękuję Ci, moje dziecko. Stary jestem, to prawda, ale te wieści wracają mi siły. Ktoży tam spał w takich czasach? Dosyć było drzemki! Wrócił Walek z poczty?

**Zofja:**

Nie jeszcze, ale lada chwila wróci. Ja także czekam niecierpliwie na wiadomości.

**Walicki** (uśmiecha się):

Od Józia Kryckiego?

**Zofja:**

I od naszego Stacha. Co on też tam robi?

**Walicki:**

Kto? Józio?

**Zofja:**

Nasz Stach, no i pan Józef... Przecież oni są zawsze razem. (Ciszej): Dziadzio wie, że oni tam w Krakowie zupełnie serjo?...

**Walicki:**

A wiem moja sikorko, że oni zupełnie serjo i źle byłoby, gdyby tak się nie działo.

**Zofja:**

A czemu wuj Jan tak niechętnie na tę robotę patrzy?

**Walicki:**

Bo, widzisz, on jest trzeźwy.

**Sarnecki:**

Niech mnie tam już ojciec pozostawi z moją trzeźwością i z moją orjentacją!

---

## SCENA II.

(Ciż — wpada Walek, młody parobek.)

**Walek:**

Prose pana, zodnyj pocty juz nie bedzie, a to bez wojne, tu zaś jadą trzy moskole, widzi mi się oficyr i dwa zwykle.

**Walicki:**

Niepotrzebnie się kłócimy mój Janie o nasze orjentacje, idzie moskal, pogodzi nas swoją orjentacją: nahajką! Idźże, powitaj pana kapitana, bo mnie właśnie żołądek dokucza. (Zabiera się.)

**Sarnecki** (również się zabiera do odejścia):

To ojca dom — niech ojciec sam załatwia tych panów, ja jeszcze nie skończyłem gazety. Ogromnie ciekawy artykuł w "Kurjerze".

SCENA III.

(Ciż, **Oficer** rosyjski i dwaj **Żołnierze** rosyjscy.)

**Oficer** (wchodzi, za nim żołnierze):

Bardzo przepraszam, a który pan Walickij?

**Walicki:**

Ja jestem.

**Oficer:**

Przyjemno. Dymitr Piotrowicz Sowejko, kapitan sztabowy w piechocie.

**Walicki:**

Przyjemno. Czy z interesem, czy w gościnę?

**Oficer:**

I jedno i drugie. Ja bumagę przyniósł (oddaje papier Walickiemu) i słowo dobre przyniósł. Ot

my teraz wszyscy razem na odwiecznego wroga słowiańszczyzny, tak już zapomnim rodzinnych swarów. Teraz wojna. Razem idziemy na Niemca. Co było, to było.

**Walicki:**

A co to za bumaga?

**Oficer** (siada):

Drobnostka. Komendant wojskowy przypomnia, że każdy, ktoby gościł u siebie żołnierzy nieprzyjacielskich, wskazywałby im drogę, no i tak dalej, będzie ukarany śmiercią.

**Walicki:**

Jak to? Żołnierzom nieprzyjacielskim? Przecież tu niema wojska nieprzyjacielskiego!

**Oficer:**

No tak, u was racja panie Walickij. Dziś niema, ale jutro może być. Teraz wojna. Dziś szczęście temu, a jutro tamtemu. Wy jeszcze nie wiecie, to wam powiem. Pod Kielcami my się bili niedużo. Z różnem szczęściem. My strzelali, oni strzelali. Trochę padło, trochę się wzięło... ot, bitwa, jak się patrzy.

**Walicki:**

Niesłuchanie ciekawe rzeczy prawisz, panie kapitanie. Więc tedy bitwa? A może starczki?

Zosiu, poszukajno wódki i żołnierzom każ wynieść.  
Pan kapitan nie odmówi.

**Oficer:**

Ruski człowiek nigdy nie odmawia.  
(Sarnecki zbliża się ku rozmawiającym, Zofja przynosi flaszkę z wódką i kieliszki — drugą Walek wynosi żołnierzom.)

**Sarnecki:**

Jakże to było, panie kapitanie?

**Oficer:**

Ot, dużo ty mówić, dość, że oni weszli, a my, no jakby tu powiedzieć, cofnęlim się w porządku...

**Sarnecki:**

Tak ich dużo było?

**Oficer:**

Mnogo ich było i zgrabnie szli. A śmiało. No, nasi nie chowali się po dziurach. W pięciu wpadli do Kielc samochodem, natłukli, co się dało — i uszli, ale potem rozbili się o kamienie. Bohaterzy to istnie były, powiadam. Ot bronilimy Kielc, bo my Polaków teraz bardzo kochamy.

**Walicki:**

A za cóż to nas tak kochacie?

**Oficer:**

No, kazali nam was kochać, to i kochamy.

**Zofja** (która dotychczas stała na uboczu):  
Panie oficerze!

**Oficer** (szarmancko):

Służę pani!

**Zofja:**

Czy tylko z Austrjakami bili się panowie?

**Oficer:**

A tak, niemieckie wojska jeszcze daleko!

**Zofja:**

Ale... innych żołnierzy, jak austriackich, nie widział pan, panie oficerze?

**Oficer:**

Aaa! (Z uśmiechem): Jakiż ja niedomyślny!  
O Legjonistów polskich się rozchodzi?

**Zofja** (żywo):

Są więc Legjoniści?

**Oficer:**

A są, szare czorty. — I biją się dobrze — szkoda ich — wszystkich wybijemy. Ale co to panienka tak serdecznie o nich dopytuje się?



**Sarnecki:**

Ot, słyszała, że dzwonią, ale nie wie, w którym kościele. Niechno kapitan jeszcze kieliszczek pozwoli.

**Oficer:**

Wy, panowie Polacy, zawsze jednacy. Wy ruskiemu człowiekowi wódkę by tylko w gardło lali albo wciskali w rękę sturublówkę, żęky go ogłupić i usnąć. My was bronim przed Niemcem i Austrjakiem, a wy co? Ot, tu u mnie ukaz Najwyższego wodza armji rosyjskiej, który rozrzucamy wszędzie. Obiecuje wam Polskę wolną, autonomiczną, a wy co? Jeszcze wciąż po polsku mówicie... Wszystkie trzy części Polski mają być w jedno połączone, a wy co?

**Sarnecki:**

Pokaż pan! (Bierze od oficera ukaz i przebiega oczyma.) Niech ojciec czyta! Manifest prawdziwy! "Polacy! Marzenia ojców waszych będą spełnione..."

**Walicki (gwałtownie):**

Zamilcz! To bluźnierstwo! Zamilcz, bo piorun spadnie z jasnego nieba i wpakuje ci w usta te słowa z powrotem! Jakżeż to? Ten kawałek papieru ma wysuszyć to morze krwi naszej, przełanej przez półtora wieku? Ten świstek...

**Oficer:**

Panie Walickij! Ja dobry człowiek, ale teraz wojna; ja liberał i ja słuchał już różnych rzeczy mnogo, ale teraz wojna. Pan jest aresztowany. (Do żołnierzy): Biery jewo! (Żołnierze zbliżają się do Walickiego.)

**Sarnecki:**

Panie kapitanie! Mój teść stary człowiek i chory.

**Zofja:**

Panie kapitanie!

**Oficer (groźnie):**

Małczatj! Teraz wojna! Biery jewo!

**Walicki:**

Odstąpcie ode mnie Janie i Zosiu! Niech mnie biorą. Wszystko jedno, gdzie swój łeb siwy położę. Bądźcie zdrowi! Znajdą się tacy, którzy mnie pomszczą.

---

SCENA IV.

(Ciż — Kowalski i czterech Legjonistów.)

(Żołnierze rosyjscy biorą starego Walickiego pod ramiona; nagle słycać krótki świst, a na sce-

nę od prawej strony wpadają: Kowalski i czterej Legjoniści z bagnetami w ręku.)

**Kowalski:**

Złożyć broń!

**Oficer:**

Co to jest? Szare czorty! Spasy pomyłuj! (Chwyta za rękojeść szabli, ale gdy Kowalski przyklada mu szybko bagnet do piersi, podnosi ręce w górę i pozwala odpiąć sobie pałasz, rewolwer i torbę; pozostali rozbrajają dragonów rosyjskich.)

**Walicki:**

Komuż to zawdzięczam ocalenie?

**Kowalski** (służbiście):

Jacek Kowalski, sierżant drugiego plutonu, drugiej kompanji, pierwszego bataljonu Legjonów polskich.

**Walicki:**

Bóg zapłać! Ale jakimże cudem zdołaliście się tu dostać przez te mokradła bagniste.

**Kowalski:**

Dziewczyna wiejska przeprowadziła nas bezpiecznie.

SCENA V.

(Ciż i Kasia.)

**Kasia** (wchodzi, stając w głęti):

To ja, proszę łaski pana. Bo powiedzieli, że są nasi i po polsku pana Boga pochwalili, tak już sobie myślałam, że ik trzeba przez mokradła przeprowadzić.

**Walicki:**

Dobrze zrobiłaś, a teraz galopem do kuchni, przygotować wieczerzę dla naszych żołnierzyków. Nie żałować mi niczego!

(Kasia odchodzi, Sarnecki siada pod drzewem zamyślony, oficer i żołnierze ogłupiali stoją pod strażą po lewej w głębi.) A oddział panów gdzie?

**Kowalski:**

Idzie za nami w przedniej straży. Wymiatamy moskalików, przygotowujemy kwatery i rozrzucamy odezwy. Nasz komendant Kotwicz...

**Zofja:**

Kto wami dowodzi?

**Kowalski:**

Kotwicz.

**Zofja:**

Dziaduniu, to Stach, to jego pseudonim. Gdzie jest Stach, gdzie jest komendant Kotwicz?



**Kowalski** (patrzy na zegarek):

Powinien tu być za trzy minuty; ruszyli zaraz za nami, a droga była wolna. O! Idą! (Słysząc rytmiczny śpiew; wszyscy stają, jak oczarowani, zwróceni w prawo, Zofja tylko wybiega naprzeciw. Sarnecki nie rusza się z miejsca.)

**Strzelcy** (za sceną):

„Hej! strzelcy wraz! Nad nami Orzeł biały,  
A przeciw nam śmiertelny stoi wróg.  
Wnet z naszych strzelb piorunne zagrzmia strzały,  
A lotem kul kieruje Zbawca Bóg!

Więc gotuj broń i kule bij głęboko,  
O Ojców grób bagnetów poostrz stal —  
Na odgłos trąb twój sztuciec bierz na oko,  
Hej bacność, cel i w łeb lub serce pal!

Hej trąb, hej trąb!  
Strzelecką trąbką w dal;  
A kluj! a rąk!

I w łeb lub w serce pal!

(Pluton wchodzi dwujkami krótkim krokiem,  
dziarsko i poważnie.)

---

SCENA VI.

(Walicki, Zofja, Sarnecki, Oficer, Kowalski, żołnierze rosyjscy, Legjoniści, Stanisław, Starski, Jankowiak i reszta Legjonistów.)

**Walicki i Zofja:**

Stach! Stach!

**Stanisław** (wchodzi na czele oddziału):

Pluton — stój! (Strzelcy stają.) W lewo—  
front! (Strzelcy ustawiają się frontem.) Do no-  
gi broń! Spocznij! Kowalski, Starski, Janko-  
wiak!

**Kowalski, Starski, Jankowiak**

(ustawiają się przed Stanisławem z palcami u  
daszka czapki).

**Stanisław:**

Kowalski rozstawi placówki i ruszy ze szpicą  
za pięć minut, Starski przepatrzy wieś i jeńców  
odeśle do głównej kwatery, Jankowiak obejmie  
rekwizycję prowiantów. Bacność! W tył zwrot!  
Marsz! (Kowalski, Starski, Jankowiak rozchodzą  
się — reszta strzelców ustawia w głębi broń w ko-  
zły i kręci się po kątach. Walek i Kasia wdają się  
z nimi w pogawędkę i napychają im torby jedze-  
niem, oficera rosyjskiego i żołnierzy odprowadza-  
ją strzelcy za scenę.)

**Stanisław:**

Teraz mogę nareszcie przywitać się z wami.  
(Wita się serdecznie z Walickim, całuje Zofję)

ściska Sarneckiego.) Dziaduniu! Cóż ty na to? Co wy tu robicie? Czy już wiecie wszystko? Mamy rząd narodowy, mamy wojsko polskie, mamy broń i orły nasze. Gdybyście wy wiedzieli, co za szeregowcy są pod naszymi znakami! Jak wy tu możecie tam spokojnie siedzieć? Tam aż kipi wszystko w starym Krakowie...

**Walicki:**

Opowiedzcie nam Stachu wszystko po kolei, bo my tu, jak tabaka w rogu. Coś się posłyszysz, ale dokumentnie, to nic nie wiemy.

**Stanisław:**

Mało mam czasu! Tylko kilkanaście minut, opowiedzą wam inni, którzy za nami nadejdą. Co tu zresztą mówić. Bijemy się — i tyle. Zaczęliśmy od Kielc i wypchnęliśmy moskalików. Trochę naszych padło, trochę rannych. Ty Zocha, twój Józek...

**Zofja (wzruszona):**

Co?

**Stanisław:**

Ciesz się... tylko ranny...

**Zofja:**

Boże mój!

**Stanisław (siada okrakiem na stolku):**

Tylko nie becz! Nic mu nie będzie. Lewą rączkę szrapnel mu podrapał. Kazał ci się kłaniać i jeślibyś chciała do Samarytanina do Krakowa, to możesz dostać list polecający. Dzielny chłopak i ma szczęście. Wyrwał się z pod pięćdziesięciu szrapeni. Nie wierzysz? Czeka! Zapytam się pierwszego lepszego. Hej! Zajączkowski! (Zbliża się Legjonista.) Kto się najdzielniej spisał pod Karczówką?

**Legjonista:**

Oficer plutonowy Krycki, komendancie.

**Stanisław (do Legjonisty):**

Odstąp! Słyszałaś Zocha? No, nie becz z radości!

**Zofja**

(zasłania twarz chusteczką i wymyka się ku dworowi).

**Walicki:**

To ciepło było pod tą Karczówką?

**Stanisław:**

A ciepło. Oj dziaduniu! taka pierwsza bitwa, to całe życie pozostaje w pamięci. Z początku trochę się zimno robi, gdy człowiek widzi, że to

nie manewry i że najbliżsi przyjaciele padają z rozdartymi piersiami. Ale potem, to już się o wszystkim zapomina. Wie się tylko tyle, że trzeba dobrze mierzyć i oczy mieć wciąż otwarte. Pilnuje się ognia i ludzi, a serce bije żywiej na myśl, że za chwilę runiemy na nich i przyjdzie piersią o pierś uderzyć. Nareszcie trąbka... a potem już nic — tylko świst kul i łopotanie czerwonej chorągwi z białym orłem i krzyk okrutny całej masy: Niech żyje Polska! Naprzód! Naprzód! Ramiona się prężą, dłoń silniej ciśnie karabin, taki lekki, jak nigdy przedtem... Bagnet w polskim ręku to straszna broń! Świat cały się kołuje, wszystko niknie z przed oczu — jakieś krzyki, jakieś jęki — okropność... A potem cisza i pieśń zwycięska młodego żołnierza polskiego, co chlubnie przeszedł krwawy chrzest ognio-  
wy... Spać mi się chce, jak susłowi, a trzeba iść za chwilę. Wierzyć mi się nie chce, zem jest w domu, że tam o dziesięć kroków moje łóżko, a ja muszę iść dalej.

(Legjoniści rozkładają się i rozstawiają w głębi sceny w małych grupkach i nuca półgłosem na nutę: "Precz, precz od nas smutek wszelki"):

Tęskno bracia rzucać niwy,  
Gdzie nam płynął wiek szczęśliwy,  
Gdzie rodzina  
Nas wspomina,  
Drogi każdy kwiat.

Tęsknij jeszcze na swej ziemi  
Rzucać swoich nie ze swemi,  
Iść na wieki,  
W kraj daleki,  
Czekać lepszych lat.

Czekać myślą, duszą wrzającą,  
Aż i stamtąd nas odtrąca,

Lub z dzikimi  
W spiekłej ziemi  
Każą toczyć bój.

A tym gościom, co obficie  
Dla nich lali krew i życie  
Miast nagrody  
Bez swej szkody  
Łez wyleją zdrój.

Gdzie my pójdziem, dla nas wszędzie  
Droga cierniem słać się będzie,  
Wichry, chmury  
Rykną z góry  
Nutą naszych dum.

Lecz gdy chmury się otworzą,  
Błysną dla nas jasną zorzą —  
Z ich pościeli  
Piorun strzeli —  
Wiecie w jaki dom!

(Śpiewać należy tak, aby nie przeszkadzać djalogom osób grających. Pomiędzy żołnierzami kręcą się wieśniacy i wieśniaczki.)

**Sarnecki:**

Z ochotą idziesz?

**Stanisław:**

Wuj może pytać o takie rzeczy?

**Sarnecki:**

Słuchaj chłopcze! Powiedz mi, czyście wy tam w tej Galicji wszyscy powarjowali, czy co? Bo ja nie mogę, zrozum, nie mogę pojąć, skąd wam się to wzięło?

**Stanisław:**

Nie, wuju, nie zwarjowaliśmy, a skąd się wzięło, to wuj wie przecie doskonale.

**Sarnecki:**

Proszę cię, mów na chwilę ze mną, jak człowiek wolny i dojrzały, nie jak żołnierz. Powiedz mi, jak wy, którzy znacie naszą historję, nasze wiekowe zmaganie się z Niemcami, możecie łączyć się z tym odwiecznym wrogiem, iść pod jego komendą przeciw całej słowiańszczyźnie, przeciw cywilizacji zachodu, przeciw całemu światu, który dąży wszystkimi siłami do zgniecenia Niemiec.

**Stanisław:**

Widzi wuj, ja tam nie jestem politykiem, ani dyplomata, ale od małego uczyli mnie wszyscy, że największym wrogiem naszym jest moskal. Zabrał najwięcej ziemi polskiej, najwięcej ludzi — z nim biliśmy się przez ostatnie półtora wieku. Konfederacja barska, powstanie Kościuszkowskie, legjony napoleońskie, rok 1831, rok 1863 i wciąż, wciąż na każdym kroku, w szkole, w urzędzie, przez całe życie. Burzyli każdą naszą dobrą sprawę, zrujnowali nas i zaprawiali do niewoli, a na parę miesięcy przed wojną nie chcieli się zgodzić nawet na marny projekt błazeńskiej autonomji polskiej.

**Sarnecki:**

Dziś jest inaczej! Dziś manifest najwyższego wodza...

**Stanisław:**

Wuj wierzy w ten manifest?

**Sarnecki:**

Wierzę!

**Stanisław:**

To mi wuja żal.

**Sarnecki:**

Ja wierzę przedewszystkiem w rację stanu. Posłuchaj! Czy można przypuścić, aby Niemcy

chciały odbudować Polskę? Pożrą nas tak, jak pożarli Poznańskie, jak pożarli Prusy Zachodnie, Szląsk i Pomorze. Ogniem i mieczem i piekielną polityką zniszczą nas do szczytu, tak, że za lat paręset śladu nie będzie z polskiego imienia. Opieracie się na Austrii, a ta Austrija, zgniła i zmu-rszała, leci w przepaść bezdenną i was pociągnie za sobą. Czy wolno nam, którzy chcemy uzdrowić Polskę, przykuwać ją do gnijącego trupa Austrii? Gdzież jakiegokolwiek gwarancje, gdzie bodaj jaka obietnica, której można się trzymać. Nic, nic!

**Stanisław:**

Śłuchaj wuju dobrze! Tu jest dziadek mój, który uczył mnie czytać po polsku i uczył kochać Polskę i mówił, kto jest wróg. Razem z nim co dnia odmawialiśmy litanję Mickiewicza: "O broń i orły narodowe prosimy Cię, Panie!" A teraz, kiedy nam dano w ręce broń i orły narodowe, kiedy pozwolono nam włożyć nasz mundur, kiedy idziemy do boju pod polską komendą, ty chcesz, abyśmy to precz odrzucili, to, o cośmy się przez lata całe modlili. A ja mówię wuju, że nie z Austrjakiem, ale z djabłem żywym połączymy się, byle mózdz kropić naszego ciemiężyciela. Dziś jest to dopiero zawiazek armji polskiej, ale jest. Dziś ta armja mała walczy z moskalem, ale kiedyś, gdy wzrośnie w siłę, będzie umiała upomnieć się każdego o nasze nieprzedawnione prawa.

**Walicki (wzruszony):**

Z serca mówisz, chłopcze. Ja też nie jestem statystą, i kocham Polskę sercem jedynie. Za młoda biłem się za nią i przecierpiałem dość, dziś nie wiem, co lepiej, ale znów, jak dawniej, serce ciągnie mnie do was, do tego pokolenia, w którym odbiły się wszystkie lepsze błyski naszych czasów powstańczych. My się jakoś lepiej rozumiemy, niż z tymi, co zaraz po powstaniu wzrosli. Nie-wola gnębi i paczy serca i dusze.

**Sarnecki:**

Nie, ojcze! Mnie nie spodliła niewola, tylko nauczyła mnie patrzeć trzeźwo na nasze położenie. Wiem, że przyjemny jest szum chorągwi narodowych, przyjemne polskie słowa komendy wojskowej, że tysiącom dusza rwie się do takich dziarskich szeregów, jak nasze, do szarego mundurku legionisty, ale rozum mówi inaczej, rozum inną zakreśla orientację. Cóż wy myślicie, że ja nie umiałbym zginąć mężnie i dostojnie? Gdyłym wiedział, że w ten sposób Polsce się przysłużę, to dziś sam rzuciłbym się na sotnię moskali, chociaż mi życie miłe i mam dla kogo żyć i pracować. Ale wiem, że to daremna ofiara, jedna więcej obok tysięcy innych, równie daremnych. Przeczytajno ten artykuł! (Podaje mu gazetę.)

**Kasia** (do Zofji na boku):

Prose piknie panienki, ja mu nijak wyperswadować nimoge, upar sie koniecznie do tych strzelców... Oj! dolaz moja dola!

**Zofja:**

Nic już na to nie poradzi widać, skoro się uparł.

**Kasia:**

Mozeby mu panienka do rozumu jako przemówiła. Mieliswa sie pobrać przed jadwentem. Na swojną bidę ja tych żołmizów polskich tu przywiedła.

**Zofja:**

Nie narzekaj Kasiu! Mój narzeczony także się bić poszedł. Już nawet ranny, w szpitalu leży.

**Kasia:**

O retyściku!

**Zofja:**

Z armaty go postrzelili taką pękającą kulą.

**Kasia:**

I zyje?

**Zofja:**

żyje i żyć będzie, bo go potrzeba Polsce.

**Kasia:**

To panienka myśli, zeby Walka puścić na te wojackę? I nie trzymać go?

**Zofja:**

A pewnie.

**Kasia:**

Toć go juz chyba pusce, ale wiem, ze bede płakała przynajmniej ze trzy niedziele.

**Sarnecki** (do Stanisława):

No, cóż? Przeczytałeś?

**Stanisław:**

Głupstwo!

**Sarnecki:**

Dla was wszystko głupstwo! Ja rozumiem, że młodość ma pewne prawa do bezkrytycyzmu, że każdemu młodemu zdaje się, iż jest mądrzejszy od wszystkich filozofów, którzy skończyli już lat trzydzieści, ale powinno to mieć pewne granice. Czyż wy przypuszczacie, że ci ludzie, którzy podpisali się pod tą odezwą, nie zasługują na zaufanie?

**Stanisław:**

Być może, ale mnie nie przekonają.

**Sarnecki:**

Zastanów się chłopcze! Całe Poznańskie siedzi cicho i patrzy tylko, jakby się dobrać do skóry niemieckiej, całe Królestwo Polskie dyszy zem-



stą za pogrom Kalisza, za kradzieże, gwałty i rabunki, a wy tam w Galicji, piąta część narodu, chcecie dyktować całej Polsce prawa; chcecie narzucać jej orjentację.

**Stanisław:**

Bo w tej Galicji mogliśmy mówić, co nam się podobało, mogliśmy się zbroić; tam był jedyny kąć polski, gdzie wolno było oddychać jaką taką swobodą. Co wuj mówił o Kaliszu?

**Sarnecki:**

Czyż nie wiesz?

**Stanisław:**

Nic nie słyszałem.

**Sarnecki:**

A toć to zgroza powtarzać. Mordowali Prusacy, palili i gwałcili, a wkońcu zbombardowali część miasta bez najmniejszego powodu.

**Stanisław:**

Czyż to możliwe?

**Sarnecki:**

Słyszałem to od ludzi, którzy przeżyli to straszliwe piekło i którzy rozbiegli się po całym Królestwie, szerząc nienawiść ku Niemcom i tym, którzy obok nich idą. Dlatego bądź przekonany, że legjony polskie nie doznają takiego przyjęcia, na

jakie liczono prawdopodobnie. Chcesz wierzyć, chcesz nie wierzyć, ale spotkasz się często z tem przekonaniem, że jesteście tylko narzędziami polityki zaborczej i niczem więcej.

**Stanisław:**

Co wuj mówi?

**Sarnecki:**

Mówię szczerą prawdę. Jeśli Austrja myślała naprawdę o sprawie polskiej, to czemuż nie wzięła się do niej szczerze? Czemu zamiast kazać wam składać owe przysięgi na wierność cesarzowi, nie ukoronowała w Krakowie jednego ze swych arcyksiążąt na króla polskiego i nie wysłała go na plac boju. Czy myślisz, że dużo znalazłoby się wówczas w Królestwie ludzi, którzy poszliby przeciw takiemu królowi i takiej polityce. Ale właśnie tam niema za grosz szczerości. Jest obłuda, a potem okrucieństwa pruskie. Tu zaś władze wmawiają w każdego, że jedynym przyjacielem Polski jest Rosja; nawet kozacy zrobili się pokorni, jak baranki. Tu dyplomacja mądrzejszą drogę obrała i dlatego wygra. Któż tu pójdzie za Austrją? Część robotników socjalistów, kilkuset inteligentów — i to wszystko. Obywatele ziemscy, mieszczaństwo i chłopci, już poznali Prusaków i nie będą się zbyt ceremonjowali z ich sprzymierzeńcami.

Stanisław (przygnębiony):

Wuju!

Sarnecki:

Żał mi cię chłopcze, ale musiałem ci to powiedzieć, bo tam w obozie nikt ci tego nie powie, bo zresztą może tam nikt nie wie o tem. Wojna rozdzieliła nas niespodziewanie.

Stanisław (zrywa się):

Wuju! Naprawdę chcesz zaszczepić jad zwątpienia w moją duszę. Jestem żołnierzem i mam tylko jedną drogę przed sobą. Z pola walki się nie schodzi. Wy możecie sobie dysputować i kłócić się o orientacje, my zaś będziemy parli przed sobą wroga, aż go wykurzimy z naszego kraju i albo osiedzimy w wolnej Polsce, albo padniemy jeden przy drugim na własnej ziemi. Może ty wuju masz rację po części. Teraz nie czas na dochodzenia i filozofowania. Dla mnie dziś jedna rzecz: bić moskale, o reszcie będziemy rozmawiali po wojnie. Teraz czas już w drogę. — Jankowiak! Zbiórka; (Legjoniści zbierają się w dwurząd w głębi sceny.) Bądźcie zdrowi! Żegnaj wuju! a nie filozofuj na przyszłość zbyt głośno, bo jaki gorący legjonista gotów cię powiesić przed twoim własnym dworem — u nas ludzie strasznie gorący... Zocha! bądź zdrowa! Co ty zrobisz ze sobą?

Zofja:

Ja jutro rano jadę do Krakowa. Myślę, że się tam przydam w szpitalach.

Stanisław:

Dobrze robisz siostrzyczko! Nie pożałujesz! Kto nie widział Krakowa w gorączce przedwojennej, ten niczego nie widział. Warto było urodzić się, aby móżdż przeżyć te złote chwile odradzającego się poczucia godności narodowej. Jedź Zocha szczęśliwie. (Całuje ją.) Czego ty chcesz, Walek?

Walek

(który dreptał już od chwili wkoło Stanisława):

Chciałem prosić wielmożnygo komendanta, cy jabym nimóg razem ze strzelcami pomasirować?

Stanisław:

Do wojska chcesz? Jedź z panienką do Krakowa i tam się zgłoś do komendy.

Walek:

Jabym ta juz wołał przy panicu.

Stanisław:

Zresztą chodź! Znasz dobrze drogi, możesz się przydać! Stawaj do szeregu!

Kasia (płacze):

Oj dolaz moja dola!

**Walek:**

Cicho Kaśka! Nie bec, bo jak ci dom sojkę pod bok, to popamiętas. No, bądź zdrowa! (Całuje ją i staje do szeregu.)

**Stanisław:**

A ty dziaduniu, nie potępisz mnie chyba?

**Walicki:**

Moje dziecko, ja cię nie potępię. Wszak ja jestem z tego pokolenia, które również wyklinano za to, że chwyciło za trzon wtedy, kiedy obiecywano reformy. Niech nas wyklinają, Polska nas usprawiedliwi. Dajemy jej wszystko, co mamy: majątek i życie i nie chcemy w zamian nic a nic. Czy dobrze, czy źle robimy, przyszłość rozsądzi, ale teraz nie czas na rozmysły. Teraz trzeba działać, trzeba umieć się poświęcić. Stachu! Ja stary, ale sił mi nie brak. Pozwól mi stanąć do szeregu, pozwól mi zakończyć dni moje pod sztandarem z Białym Orłem. Mam siły dość, uniosę karabin.

**Stanisław:**

Dziaduniu!

**Walicki** (prostuje się służbiście):

Komendancie! Proszę o przyjęcie mnie do szeregów jako ochotnika!

**Stanisław**

(wzruszony, całuje go w rękę, poczem obraca się do legionistów):

żołnierze! Przedstawiam wam nowego kolegę, dziada mego. W roku 1863 dwie kule i pchnięcie spisą kozacką, trzy lata przykuty do taczki w Nerczyńsku, osiemnaście lat Sybiru. (Komenderuje:) Baczość! W prawo patrz! (Salutuje Walickiego szablą, poczem komenderuje): Baczość!

(Legjonista z pierwszej dwójki idzie na koniec, na jego miejsce staje Walicki, któremu dają pas, ładownicę, bagnet i karabin, oraz czapkę strzelecką. To samo dają Walkowi.)

**Sarnecki** (do siebie):

Tyle wysiłków, tyle dobrej woli, tyle poświęceń, wszystko nadarmo!

**Stach:**

żegnajcie! (Komenderuje:) Baczość! Na ramię broń! W prawo zwrot! Pluton, — marsz! (Kasia płacze, zakrywając oczy zapaską, Zofja po-  
Hej! strzelcy wraz! nad nami orzeł biały,  
A przeciw nam śmiertelny stoi wróg —  
Niech z naszych strzelb piorunne zagrzmią strzały  
A lotem kul kieruje zbawca Bóg, — itd.

(Kurtyna spada bardzo wolno.)

O oj. ców grób ba - gne - tów po. ostrz stal Na od . głoś trać twój

sztu . cieć bierz na o - ko Hej bacz ność cel i w łeb lub ser ce pał,

*ff*  
Hej trać, hej trać strze . lecką trać k w d a ł A k ł ó j, a r a b i w ł e b l u b s e r . c e p a ł !

A lo tem kul kie ru - je Zbawca Bóg W i e c g o - t u j b r o n i k u - l e b i j g ł e - b o - k o

Hej strzelcy w r a z n a - m i o - r z e ł b i a - t y A p r z e c i w n a m s m i e r -

Tempo marziale.  
Hej strzelcy w r a z n a - m i o - r z e ł b i a - t y A p r z e c i w n a m s m i e r -



301

Biblioteka Główna UMK



300043342959

Biblioteka Główna UMK



300043342959

940756

Biblioteka Główna UMK



300043342959

940756

